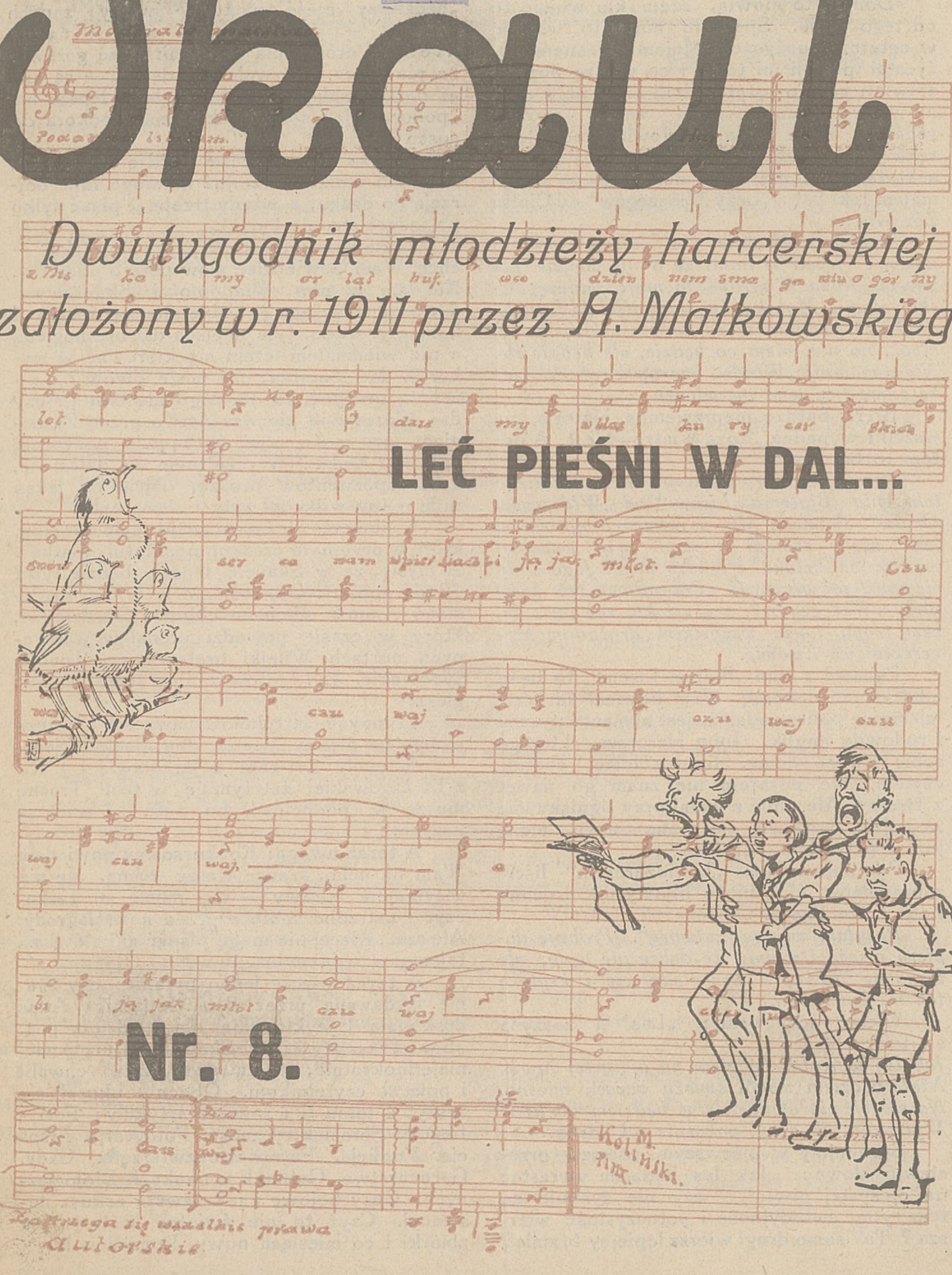
Skaut

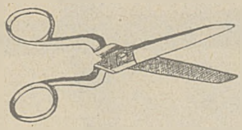
20 gr.

Dwutygodnik młodzieży harcerskiej
założony w r. 1911 przez A. Małkowskiego



LEĆ PIEŚNI W DAL...

Nr. 8.



Z POD REDAKTORSKICH NOŻYC

MOJE GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

Dobrze to mówią, czem kto wojuje to od tego ginie. Spotkało mnie to właśnie w ostatnich nożycach. Mojemi własnemi nożycami pocięli mi tekst i co gorsze poprzestawiali go. To ostatnie boli mnie najwięcej, a wszystkiemu winien *enfant terrible* redakcji, moje oczko w głowie i moja lewa ręka (w redakcji jestem mańkutem) słowem sekretarz „Skauta". Na domiar złego otrzymałem taki list z „Leży Włóczęgów" od Ciotki Żórawia :

Czytać dokładnie i z jeszcze większą uwagą! Jeżeli w numerze 8 nie będzie powieści „Róża Wiatrów" to moje włóczęgowskie plemię Mohikanów przyjedzie do Lwowa, do Was i Redaktorze zostaniesz oskalpowany, albo... no nie wiem co będzie, ale będzie źle. Nie zapomnij „Władco czarnych robaczków", że życie twe wisi na włosku...

Brrr... bardzo nieprzyjemna historja, na wszelki wypadek „Róża Wiatrów" jest. A potem to tak piszą :

Prześlij „zew puszczy" i braterskiego tchnienia „Białemu Lisowi" od „Włóczęgów Orłów". Powiedz Mu, że naszem pragnieniem jest, ażeby zasiadł z nami przy wspólnej watrze na szlaku i ażeby myśli Jego stały się myślami naszemi. Przesyłamy też „zew Orłów Włóczęgów", zew szlaku, zew puszczy, zew tropu także wszystkim drużynom harcerskim we Lwowie.

Pshaw! z tym „Białem Lisem" to będę miał kłopot, muszę Wam bowiem zdradzić tajemnicę poliszynela, że jest nim autentyczny i rodowity anglik, John Hargrave, którego sobie bardzo cenię, bardzo lubię, chętnie czytam, ale pozatem nie znam go nawet z twarzy. Ale choć z wami przy ognisku nie zasiędzie spotkacie się z nim znowu, może już w przyszłym numerze.

Po poprzednim „krwiożerczym" liście z prawdziwą ulgą biorę liljowy list druchny Zofji L. ze Sącza. Czytam :

Posyłam własne „utwory". Próbuję dopiero pisać, i wiem, że dobre nie będą, ale łaskawie proszę o przeglądnięcie i krytykę tak mi potrzebną.

Wiersz nosi tytuł: „Las" i zaczyna się tak :

Jak las wyrastać będziem na ojczystej niwie,
Nieść będziem wokół świeży zapach wiosny,
Na swych placówkach stać będziem gorliwie
Wytrwale jak dęby, pokornie jak sosny.

Spróbujmy w pierwszym wierszu przestawić słowa: „Jak las będziem wyrastać na ojczystej niwie" — czy nie zyskuje na tem rytm, melodyjność i potoczystość wiersza ? Tak samo drugi wiersz lepiejby brzmiał: „będziemy nieść wokoło świeży zapach wiosny" — gdyby wogóle zapach można n i e ś ć. Porównania takie jak „stać gorliwie na placówce, wytrwale jak dęby" — są już, aż nazbyt oklepane, ale zawsze lepsze niż „pokornie jak sosny", skąd znów pokora do sosen ?

Wiersz jest jeszcze bardzo młodziutki ale mam wrażenie, że już niedługo inne dojrzeją do druku, a wtedy trzeba je pisać tylko po jednej stronie kartki.

Zostawmy jednak „krytykę literacką" — chcę Wam powiedzieć słów parę o numerze. Nie ma w nim Wiadomości Skautowych a wiecie dlaczego? Uzbierało się ich na 4 kolumny druku, tyle miejsca dać nie mogłem, a nie wiedziałem czem się kierować w wyborze, dać Sambor, czy może Lwów ? a j - żeli tą drużynę, to dlaczego nie tamtą ? czy dać Warszawie pierwszeństwo przed Poznaniem, czy może obie chorągwie poświęcić na rzecz Łodzi ? W rezultacie nie dałem nic, a korespondentów proszę, dajcie mi jakąś radę : aby wilk był syty i owca cała.

W numerze bieżącym znajdziecie nowelkę, która w oryginale czeskim nosi tytuł „Matka". A myślę, że w Skaucie lepszy będzie tytuł „Bądź gotów". Oto właśnie w Wilnie wzniesiono pomnik młodemu chłopcu Dordzikowi, który w czasie powodzi utonął w wezbranych nurtach Wilejki uratowawszy dziecko żydowskie. Był gotów oddać życie za drugiego.

Z innych artykułów zwacam jeszcze uwagę na piękny wiersz dha Machalskiego.

Artykuły Zet-zeta z Jarosławia i J. Pr. z IX Lwowskiej zatrzymuję w tece. Trochę muszę je poobcinać, bo poto przecież są nożyce.

A teraz uwaga: Konkursowcy powiadam Wam na ucho, szanse wasze rosną, ale nie zasypiajcie sprawy — nie dajcie się zaskoczyć i ustrzelić sobie z przed nosa nagrody. Ale sza... więcej nie mogę pisnąć ani słówka... tajemnica redakcyjna.

A teraz jeszcze jedno pytanie: czy znacie wydawaną przez S. A. Książnica Atlas doskonałą Encyklopedję dla młodzieży p. t. „Ś w i a t i Ż y c i e". Skaut pisał już o niej niejednokrotnie, a zawsze bardzo chwalił i polecał czytelnikom. Obecnie ukazał się zeszyt 4 tomu II i zawiera artykuły: Fortyfikacje. Fotoelektryczność. Fotografja. Francja. Funkcja. Futerkowe zwierzęta. Gady. Garncarstwo. Gatunek w naukach Biologicznych. Gazy bojowe i jak zawsze arkusz ilustracyj. Czyż to nie świetny materjał na zbiórki i co miesiąca nowy. Pomyślcie !

NAJSTARSZY NAJWIĘKSZY NAJTAŃSZY

SKAUT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

WYCHODZI WE LWOWIE POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA

TOM XX. NR. 8. (279).

ORGAN ZARZĄDÓW ODDZIAŁÓW Z. H. P. LWÓW — POZNAŃ — TORUŃ

ROK 1934 30 KWIETNIA

DO CZYNU!

Z chwilą odzyskania niepodległości, na społeczeństwo polskie zainteresowane do tego czasu zupełnie innemi zagadnieniami — zmierzającemi do wywalczenia sobie samostnego bytu państwowego — między całym szeregiem wielkich zadań, spadła troska o utrzymanie dostępu do morza i ugruntowanie na jego brzegach polskiego stanu posiadania.

To też zdaje się nie przesadzę, że niema obywatela państwowo myślącego, któryby z głębi przekonania nie uznawał tej konieczności i uważał, że zagadnienie to w stosunku do innych, należy do drugoplanowych.

Każdy obywatel polski pragnie, aby Rzeczpospolita była wobec Zagranicy mocarstwem, z którem należy się liczyć — nie tylko ze względu na jego siłę militarną i żywotność narodu, ale i ze względów ekonomicznych i handlowych.

Musi zagranica uwierzyć, że jesteśmy zdolni nietylko utrzymać niepodległość, — ale że naród polski ma prawo do ekspanzji, — że bandera polska ma swoją rację bytu na szlakach oceanicznych, — i że Polska jest krajem, który nietylko winien być dla Zagranicy terenem eksportu, — ale może i ma co importować właśnie do tej Zagranicy.

Troską kupiectwa polskiego musi być zdobycie sobie oprócz wewnętrznego, innego jeszcze rynku zbytu, a to drogą morską, która stanowi przecież dla nas bramę wypadową w świat.

Nie jest rzeczą obojętną dla rolnika, przemysłowca, robotnika, gdzie ma swoje produkty skierować. Nie jest obojętne dla szerokich mas emigrantów jaką drogą mają dotrzeć w świat i jaką drogą wrócić do kraju.

Nie jest obojętnem dla nas zagadnienie kolonizacji, nie jest też rzeczą obojętną, czy zdołamy utrzymać swój stan posiadania na morzu.

Temu celowi służy polska Flota wojenna, której utrzymanie i rozbudowanie musi iść równolegle z rozwojem wszystkich poprzednio wyszczególnionych czynników.

Stoimy wobec rzeczywistości. Posiadamy własne wybrzeże morskie, — mały skrawek w stosunku do innych państw, — jednak istniejący rzeczywiście realnie — i musi być troską naszą, aby go nietylko utrzymać ale i odpowiednio użyć.

Nie wystarczą tu zamierzenia i czyny czynników rządzących, jeżeli weźmiemy pod uwagę potrzeby w tym względzie przeszło trzydziestomiljonowego państwa.

Zagadnienia te winny zainteresować jaknajszersze warstwy społeczeństwa — i to tem więcej obecnie w dobie kryzysu — niż kiedyindziej. Właśnie obecna chwila wymaga, by skierować wysiłek ku morzu — jeżeli pragniemy powrotu do ekonomicznego dobrobytu.

Najlepszym obrazem ilustrującym słuszność tego co powiedziałem poprzednio, jest fakt rozbudowy Gdyni, i rozwoju marynarki handlowej. Mamy stworzone warunki do osiągnięcia celów, o których wspomniałem tak ogólnie, — trzeba więc obecnie zwrócić na nie uwagę i trzeba je umieć odpowiednio użyć.

Na to potrzebne są środki i na to jest potrzebna jaknajszerzej zorganizowana propaganda. Tym założeniom służy Liga Morska i Kolonjalna, w której szeregi winni wstąpić wszyscy zdrowo myślący obywatele i poprzeć jej zamierzenia.

Wzywamy Was Druchny i Druhowie do czynu przy tegorocznej zbiórce na Fundusz Obrony Morskiej.

Władysław Gościński
Sekr. L. M. i K.

MAJOWA ZBIÓRKA ZASTĘPU

— Wiesz Stachu, w drużynie ruch! „Czajki“ stroją figury przydrożne w następnym miesiącu, „bobry“ ustawiają ołtarzyki w salach szkolnych a my jeszcze nic nie obmyśliliśmy — opowiadał żywo zastępowemu swemu na przerwie Józek.



— Ach! to maj się zbliża! —

— No, jutro przecież pierwszego! —

— Przyjdź Józku do mnie dziś o szóstej — pomyślimy nad tem. Przypomnij też naszym chłopcom niech szukają czegoś; teraz „Czuwaj”, bo nasz matematyk idzie.

Głowy „słoniów“ myślały. Najwięcej pracował najstarszy „słoń“, bo przecież na to miał głowę. — Szukał zastępowy konceptu w głowach swoich chłopców na przerwach, ale coś nie szło.

Staszek przez cały czas kombinował i szukał godnego pomysłu, bo nie chciał żadną miarą pozostać w tyle za innymi, wierzył zresztą w swą pomysłowość i w swoich przecież także sprytnych chłopaków.

Wróciwszy do domu z tak zajętą głową przerzucał niecierpliwie szpargały, z których wypadł obrazek Częstochowskiej. Staszek podjął obrazek, miłą pamiątkę po zmarłej matce, ucałował i w jednej chwili rozpogodziła mu się twarz.

Pomysł był gotowy.

— — — — — — — — — — —

O szóstej wpada niespokojny trochę Józek, bo nic on, ani inni dobrego nie wynaleźli. — Zastępowy przywitawszy się z nim tylko, wręczył mu plan alarmowy i polecił nieść do najbliższego „słonia“ spiesznie, bo już było późno. Józek był już uspokojony dobrym humorem Stacha, wierzył zresztą, że jego zastępowy ma wcale nie „słoniową” głowę.

— — — — — — — — — — —

Maj rozpoczynał się przepięknie.

Na niewielkiem wzniesieniu za miastem stał oparty o stary kasztan chłopak w harcerskim mundurku. Złote promienie sennego jeszcze słońca skrzyły się na wytartej lilji harcerskiej u czapki Stacha i igrały na srebrnej lilijce krzyża. Jasna twarz harcerza wyrażała pogodę, a oczy biegły gdzieś hen w mglistą dal. Tam w domach opromienionych świtem wstawali jego kochani, mili chłopcy. W przyrodzie całej, jakby się ze snu budzącej czuć było jakiś świąteczny nastrój.

— Toć przecież maj, on, znany maj, kochany miesiąc wiosny, poświęcony Najświętszej Panience! — Staszkowi stanęły przed oczyma słodkie chwile majowych poranków, spędzanych z matką w wiejskim kościółku u stóp Najświętszej Pani. Takie to były cudne owe ranki sielskie, jak ten, który mu się z mgły ukazywał i działał na jego duszę i do Stwórcy podnosił.

— A owa słodka Pani, której chwałę głosi wszystko „co czuje i co żyje” szła z dobrocią niezmierną od wiosek cichych, co swe chaty ustroiły kwieciem jabłoni i utuliły wiśniowemi sadami, co do stóp swojej Pani kładły ruń pól zroszonych potem w pracy o chleb powszedni. W pochodzie tym przyjmowała hołd ziemi krasnej, opromienionej różowemi blaskami słońca, zdobnej w warkocze zielonych brzóz przeplatanych jasną złocią, gronami kokoryczy, rzęsami zarumienionych stokroci... strojnej w szaty łąk zielonych, na których przecudowne wzory tkały złociste herpeńce. Na powitanie Pani swojej wstały jej służki wierne — skrzydlate ptactwo i śpiewało słodką pieśń radości wraz z szmerem cichym a wdzięcznym strumienia. W tym swoim pochodzie siała Królowa Niebios promienie łask, szczęścia i pociechy w pracy twardego, codziennego życia.

Lekki wiatr szumiał w liściach kasztanów, chybotały się świeczniki ich kwiatów, a po białej szosie miótł tu i ówdzie pył, z za którego widział Staszek sylwetki swoich chłopców, idących żywo i z krzykiem na miejsce zbiórki.

— Ty, widzisz Kazik jak ładnie dzisiaj?

— Ciekawym, co też nasz Stach wymyślił na dziś dobrego.

Chłopcy w żywej rozmowie zbliżali się do wzgórka i wnet zauważyli na niem swego kochanego Stacha.

— Kto pierwszy doleci do zastępowego? — zaproponował Stefek i grupka chłopców opadła pagórek z wesołym krzykiem

— Ja pierwszy! — wołał uradowany Edek, wpadłszy na zastępowego i obracając go na wszystkie strony, a za nim reszta.

— Ależ podrzecie na mnie wszystko — wołał „słoń“ stary, broniąc się ze śmiechem przed „słoniątkami”.

Uspokoiła się gromadka harcerska, gdy ozwał się dzwon z wieży kościelnej. Było pół do szóstej a więc czas na zbiórkę. Komenda do modlitwy. I z młodych harcerskich serc płynęło serdeczne „O Panie Boże” i łączyło się z głosem rozkołysanego jakoś uroczyście dzwonu. Wobec ogromu i czaru natury szło do Tego, który zna „harcerskich serc drgnienia” gorące błaganie „w opiece Swej nas miej” wraz z gromkiem przyrzeczeniem wierności i wyrazem miłości szczerej.

Umilkł dzwon. Skończyła się prosta, rzewna modlitwa harcerska a z wieży ozwało się przemiłe wołanie trąbki i płynęło poprzez ciszę poranku po rosie. Na miasto śpiące, spływało dziwne uroczyste i za serce ujmujące „Chwalcie łąki”.

Te słodkie dźwięki trafiły do serc harcerzyków, w których ozwało się rycerskie, staropolskie przywiązanie do kultu Najświętszej Panienki.

Zasłuchani chłopcy przeżywali jakieś dziwne uczucia a któryś nucić zaczął, wnet też zauważył ktoś:

— Toż przecie dziś się maj zaczyna!

Zastępowy rozumiał nastrój, a sam był nim najgłębiej przejęty. Dźwięki tej pieśni śpiewanej przez lud poczciwy, budziły w nim te same uczucia, które przeżył znachodząc ów obrazek — nagrodę od księdza proboszcza za przychodzenie na majowe nabożeństwo. Z radością patrzał na swoich chłopców, którzy zaczęli już czuć podobnie jak on, ale nie umieli tego wyrazić.

— Słuchajcie „słonie” ozwał się wkońcu zastępowy, co chcecie, abyśmy na tej zbiórce robili?

— Chodźmy do lasu!

— Urządźmy bieg!

Zgłaszali się chłopcy z rozmaitemi projektami, ale żaden nie mógł teraz trafić do nastrojonych pieśnią serc chłopców, chociaż kiedyindziej byłyby się zmiejsca przyjęły.

— A gdybyśmy tak, jak tu jesteśmy, poszli na nabożeństwo majowe? — mówił Józek.

— Brawo! Idziemy! Doskonały pomysł!

— Zgadzasz się Stachu?

— Idziemy!

I grupka uradowanych chłopców szła w kierunku miasta do przystrojonej w kwiaty przeróżne świątyni, aby w niej złożyć Bogarodzicy najpiękniejszy dar — młode, gorące, prawe serce harcerza-Polaka. Dziękowali chłopcy z radością zastępowemu za najładniejszą zbiórkę i widziano odtąd przez cały maj w kościele szarą grupkę chłopaków.

Antoni Kamiński.

BĄDŹ GOTÓW!

z czeskiego przeł.: Z. KUNSTMAN

W powietrzu rozbrzmiewa jęk. Jedyny syn leży w domu złożony ciężką niemocą. Jest wieczór. W świetlicy duszno — pielęgniarki chorego czują już wielkie zmęczenie. Chłopiec ogromnie cierpi. Od dwu dni nie przemówił słowa; jęczy tylko boleśnie. Ojciec nie może już dłużej patrzeć na męki syna. Aby odetchnąć wyszedł do ogrodu. Jakaś postać zbliżyła się do niego.

— Kim jesteś? — zapytał ojciec nie domyślając się z kim mówi.

— Wszak wiesz! — odpowiedziała Śmierć. — Jesteś gotów?

— Gotów? — zdziwił się ojciec.

— Muszę wziąć życie z tego domu — rzekła Śmierć.

— Więc weź mnie, — powiedział ojciec — a zostaw mego syna! Prowadziłem jego kroki po drogach prostych, więc życie jego jest czyste. Mnie zabierz!

Śmierć wyciągnęła rękę i rzekła krótko: Pójdź! Ale ojciec uczuł nagle krew gorąco pulsującą w żyłach, uczuł w sobie siłę zdrowego życia; był jeszcze w latach, które zezwalają człowiekowi mieć prawo do życia. Rozejrzał się wokół. Zobaczył swoje umiłowane miejsca: więc drzewa wokół kościelnej dzwonnicy, w dole za niemi wstążkę cicho szemrzącej rzeki, a nad tem wszystkiem gwiazdami roziskrzone niebo. Śmierć wyciągnęła ręce, aby go objąć w posiadanie. Ojciec walczy sam ze sobą; im dłużej walczy, tem silniej rośnie w nim tęsknota do życia. Tam z dołu patrzy na niego sad, który sadził własnemi rękami, obok pole na którem pracował. Na gałązce drzewa zatrzepotał się ptak. Wszystko to przypomina ojcu życie. Życie, które nagle zamyka się przed nim. W stajni zarżał koń i pies zaszczekał. Jest zdecydowany. Tutaj go jeszcze potrzeba.

— Jesteś gotów? — zapytała Śmierć.

— Nie, ja nie mogę odejść, — odpowiedział ojciec złamanym głosem. Odwrócił się i ciężkim krokiem począł iść ku zagrodzie. Nie poszedł do pokoju chorego chłopca; nie miał odwagi. Zamknął się w swojej izbie; siedział pogrążony w bolesnej zadumie.

W pokoju u chorego są jeszcze dwie siostry i matka. Młodsza siostrzyczka, znużona czuwaniem wyszła cicho do ogródka. Tu zobaczyła jakąś postać. Nie domyśliła się, że to jest Śmierć.

— Muszę wziąć z tego domu życie, — wyjawiła jej Śmierć.

— Zlituj się nad moim bratem, — błagała siostra. — Oszczędź go! mnie zabierz, zawsze byliśmy razem; on by o mnie nigdy nie zapomniał.

— Więc pójdź! — rzekła Śmierć i wyciągnęła ku niej ręce. Ale siostra spojrzała na Śmierć ze strachem. Tam w górze błyszczą gwiazdy; nigdy dotąd nie świeciły tak jasno. Tam w dali szumi rzeka, na której brzegach bawiła się razem z bratem. Życie wydało się jej zanadto drogiem; zabrakło jej odwagi. Odwróciła się i szybko pobiegła do domu.

W nocy wyszła do ogrodu starsza siostra, aby odetchnąć po trudach czuwania; spotkała Śmierć.

— Ciągle czekam! — rzekła Śmierć.

— Chcę iść z Tobą, — odpowiedziała spokojnie siostra. — Jestem silna, mnie zabierz! Razem bawiliśmy się, razem czytaliśmy książki, brat był mi przyjacielem, chcę iść.

Śmierć wyciągnęła ku niej ręce. Ale siostra w tej jednej chwili pojęła ważność zamiaru. Jest przecież we wiośnie życia. Ma narzeczonego. Brat jest chłopcem, który nie poznał jeszcze pełnej radości życia, nie wiele więc utraci.. Bez słowa odwróciła się i tłumiąc łzy wróciła do domu.

Rano, gdy już świtało, wyszła na dwór matka, zostawiwszy obie córki u łoża chorego syna. Oczyma pełnemi łez widziała, że Śmierć stoi przed nią.

— Ach, — zawołała załamując — ręce przybyłaś, aby go zabrać!

— Przybyłam po jedno życie z tego domu — powiedziała Śmierć.

— Jestem gotowa — zawołała u uśmiechem matka i podała jej rękę. — Pozwolisz mi jeszcze tylko, abym dokończyła swoich powinności?

— Poczekam na ciebie.

Matka wróciła do domu, doglądnęła wszystkiego i przekonała się, że wszystko jest w porządku. Potem wzięła klucze i zaniosła je do pokoju chorego syna; długo, długo patrzyła w twarz chłopca. Ani z mężem, ani z córkami nie wymieniła jednego słowa. Patrząc na syna przypomniała sobie jak był niemowlątkiem; widziała go w chwili, gdy pierwszy raz włożyli synka do kołyski. Ledwo widoczny uśmiech przebiegł po wargach matczynych. Wyszła do sadu. Kwiaty podnosiły już z snu rozbudzone główki a chłodny wietrzyk bawił się ich włosami. Raz jeszcze spojrzała dokoła na całe swoje gospodarstwo; błogosławiła mężowi i dzieciom, które napewno troskliwie zaopiekują się chłopcem. Ale gdzie jest Śmierć? Niema tu przecież nikogo. Nagle zobaczyła .na ścieżce zbliżającą się postać.

— Jestem gotowa — powiedziała i podała postaci ręce. Postać ujęła jej ręce swojemi rękoma i rzekła pogodnie:

— Moja siostra Śmierć odeszła.

— Kim jesteś? — zapytała matka.

— Ja jestem Życie.

Matka wróciła do domu. Na schodach czekał na nią ojciec. — Ciszej, ciszej! — powiedział radośnie właśnie w tej chwili zasnął.

RÓŻA WIATRÓW

POWIEŚĆ HARCERSKA



4. Awantura na karku.

Ranek wstał jakiś mglisty i pochmurny. Kazik zbudzony przez wartownika, jakimś przedziwnym kiksem obudził śpiących towarzyszy. Miała to być pobudka — ale w rzeczywistości te fałszywe, jakby kogucie a chrapliwe dźwięki nie były podobne do niczego. Nie tylko żadnej melodji, ale nawet sygnału trudno się w nich było dopatrzeć.

— Hańba! — powiedział Romek wystawiając głowę z namiotu — ten człowiek ma sprawność trębacza...

Kazik nic nie odpowiedział, oglądając uważnie trąbę na wszystkie strony. Wreszcie zwrócił się do wartownika i mruknął jakby wyjaśniając.

— Zapluta choroba. — Po tych ordynarnych słowach nie mniej ordynarnie splunął i tak się zaczął ten dzień pochmurny i niewesoły.

Gimnastyka była jakaś ospała i gnuśna, śniadanie kucharze przydymili, oboźny wściekł się i sypał karnemi wartami jak z rękawa — coś niedobrego wisiało w powietrzu.

O wczorajszych wieczornych wypadkach jakoś mowy jeszcze nie było. Dopiero po śniadaniu Romek zebrał całą drużynę i rozpoczęła się narada, która rychło przeszła w śledztwo.

— Słyszeliście wszyscy wczoraj ów głos z pod lasu. Czy jest może ktoś kto go nie słyszał?

Nie było takiego.

— Otóż musimy się obecnie naradzić co z tym fantem począć! Kto przypomina sobie dokładnie, co ów głos w ciemnościach mówił?

Zgłosiło się kilku.

Edek: „że lilijkę zgubioną na gościńcu trudno znaleźć ale szukajcie to znajdziecie".

Staszek: „że nie należy po drodze gubić lilijki, albowiem stratę trudno naprawić".

Kazik: „nie zasypiajcie zguby, szukajcie w kurzu gościńca zagubionej lilijki".

Zdzich poprawiał: „nie w kurzu gościńca, tylko w prochu na gościńcu“ — tak mówił ten głos.

— Ja najdokładniej pamiętam, — odezwał się żywo Tadek — Druh drużynowy mówił: kochani druhowie chcę wam powiedzieć nie zasypiajcie...

Głośny śmiech przerwał mu wywody. Romek zmarszczył brwi. Tadek podniósł się z ziemi i lekko zaperzony upierał się przy swojem:

— Tak, tak, było tak właśnie, doskonale pamiętam, a potem ten głos pod lasem zawołał: „zagubioną w kurzu (a może w prochu) gościńca lilijkę trudno odnaleźć. Szukajcie straty! Szukajcie zguby!

— No dość już tego! W każdym razie wszyscy zgadzacie się w dwu punktach: 1º że była mowa o jakiejś zgubionej lilijce. 2º że głos ów kazał lilijki szukać. — Romek spojrzał teraz bystro po chłopcach — który z was zgubił wczoraj lilijkę?

Zdzich lekko poczerwieniał. Chłopcy rozglądali się po sobie, na wszystkich czapkach błyszczały lilijki, na czapce Zdzicha nic nie błyszczało, rożek jego czapki był pusty.

Drużynowy patrzył na niego spod zmrużonych powiek. Nie było rady. Zdzich podniósł się jakoś niechętnie, ociężale, bardzo zażenowany, zdjął czapkę z głowy i tłamsząc w palcach rożek, a na nikogo nie patrząc, rzekł niewyraźnie:

— Ja zgubiłem lilijkę...

Zrobiła się cisza. Jakiś ptaszek malutki usiadł na kamyczku, merdnął ogonkiem w lewo, w prawo, ćwierknął kilka razy i odleciał. Romek ocknął się z zamyślenia.

— Słyszeliśmy wczoraj także głosy ptaków, jeden głos puszczyka i drugi głos kruka. Kto mógłby nam coś o tem powiedzieć?

Franek pokiwał niepewnie głową. Bolek spojrzał na Stacha. Nikt się nie odezwał.

— Jest to cnota nad cnotami — rzekł z przekąsem przyboczny — trzymać język za zębami.

Romek uśmiechnął się. A potem najniespodzianiej w świecie zwrócił się do Stacha:

— Skądeś ty wczoraj nadbiegł do ogniska?

— Ja... ja... — Stach był czerwony jak burak.

— Czemuś tak poczerwieniał? — wszyscy patrzyli na niego badawczo.

Stach zagryzł usta. Spojrzał ukosem na Zdzicha, ale ten miał głowę spuszczoną i patrzył na czapkę, którą tłamsił w rękach.

Franek szturknął Bolka w bok. Pochylił się nad nim i szepnął mu do ucha:

— Teraz wyjdzie szydło z worka...

Ale szydło nie wylazło. Drużynowy naraz zaprzestał indagować. Powstał i klasnął w dłonie:

— Zwijać obóz. Druhu oboźny za pół godziny wszyscy do odmarszu.

Posypały się rozkazy; na biwaku wszczął się ruch. Chłopcy zwijali się aż miło. Przy kuchni kucharze nawoływali po repetę z kakao — ale nikt się jakoś nie kwapił z manierką po „przysmędzoną lurę“ i musieli ją wreszcie wylać. Rulowano koce, zwijano namioty, wyciągano kołki.

Między namiotami wilków i borsuków mimo gorączkowego uwijania się rozmowa nie ustawała na chwilę.

— Myślałem, że się spalę ze wstydu — mówił Stach — człowiek głupi, wczoraj nie zastanowił się a dzisiaj wpadł.

— A wszystkiemu winien Zdzich — dorzucił Bolek.

— Ja odrazu wiedziałem, że to sprzysiężenie nad kociołkiem niema sensu...

Zdzich na którym się wszystko skrupiło odcinał się jak mógł:

— Tak, nad kociołkiem; jeszcze powiecie, że dlatego kakao się przypaliło, że to też moja wina...

— Ale z tą lilijką... — Franek nagle podparł się pod boki i zastanowił — to jest jakaś ciekawa historja. Ja myślę, że to wszystko to się jeszcze nie skończyło. Awantura dopiero się zacznie. Zobaczycie.

Gwizdek oboźnego wołał na zbiórkę. Chwycili plecaki. Przydeptali jeszcze zasypane rowki okopania aby mniej było poznać i pobiegli na linję.

Oboźny zmienił się już w przybocznego. Stał przed frontem, popędzał, nawoływał, wreszcie wyprężył się jak struna i krzyknął:

— Zastępami raport!

— Czność! — krzyknęli jak jeden mąż zastępowi występując przed swoje zastępy.

— Na moją komendę spocznij!

Przyboczny wyciągnął z kieszonki notesik i przyłożył rękę do daszka. Zastępowi odsalutowali:

— Druhu przyboczny, zgłaszam zastęp wilków do raportu — meldował Józek — stan siedmiu, wszyscy obecni.

— ...zgłaszam — meldował Władek — zastęp borsuków do raportu — stan siedmiu, obecnych 6, jeden na warcie.

— ...zgłaszam zastęp lisów, wszyscy obecni — meldował trzeci zastępowy.

— ...zastęp kukułek, stan ośmiu, ośmiu obecnych.

— Dziękuję — powiedział przyboczny — do szeregu wstąp. — Zesumował raport, zgadzało się. Wobec tego: — Równaj w prawo! Drugi szereg! Spocznij! Baczność! do raportu na prawo patrz...

Uf! aż mi się pióro skrzywiło w rączce od tych ciągłych komend. Ale trudno, muszę o tem pisać. Bo drużyna Romka jest z tych drużyn, w których wszystko się robi na baczność i na spocznij. (c. d. n.)

SŁÓW PARĘ O HERBIE MIASTA LWOWA



Patrząc często na herb miasta Lwowa, mało kto wie, w jaki sposób powstał, kiedy były jego narodziny, jaki był jego dalszy rozwój — i przemiany.

Otóż postaram się Wam — druchny i druhowie przedstawić pokrótce wszystko co tyczy się herbu „Lwiego Grodu". Na wstępie zaznaczyć muszę, że twórcy herbu m. Lwowa wzorowali się na zasadach heraldyki zachodniej — a ślad tego widzimy w motywie składowym herbu, a mianowicie w architekturze, czy to w postaci bramy zamkniętej czy otwartej, czy też nawet bez drzwi. Drugim motywem herbu zawsze się powtarzającym, o ile chodzi o herb m. Lwowa — to „lew".

Genezy powstania herbu m. Lwowa należy szukać w godle dynastji rodu „Rurykowiczów", który to ród, jako swój ośrodek polityczno-administracyjny wybrał miasto Lwów. Ponieważ godłem książąt ruskich — był od najdawniejszych czasów „lew" — a Lwów był pod panowaniem Rurykowiczów więc dla zerwania stosunku terytorjalno-dynastycznego praw zwierzchnich tego rodu nad miastem umieszczono „Lwa" w architekturze t. j. w bramie. Datę powstania herbu m. Lwowa w tej formie jak wyżej podałem — nie można ustalić i wiadomości jakie w tym względzie mamy opierają się na przypuszczeniach i domysłach historyków.

Możliwie, że powyższą formę herbu m. Lwowa wprowadził założyciel tegoż miasta, książę Lew Daniłowicz, a mogło się to stać i później, aż za czasów Kazimierza Wielkiego kiedy Lwów umieszczony został na prawach niemieckich. Istotne źródła i dokumenta w tej sprawie zostały zniszczone pożarem w r. 1381. Najstarszy dokument posiadający szczątki dawnego herbu m. Lwowa, to dokument z 10 stycznia 1359 r. wystawiony przez rajców lwowskich, przy którym wisi najstarsza znana pieczęć miejska lwowska, stanowiąca zarazem najstarsze wyobrażenie herbu m. Lwowa. Widzimy na tej pieczęci lwa, wspiętego w bramie na tylnych łapach, bez korony, zwróconego w lewo, przyczem lewa przednia łapa jest opuszczona niżej, natomiast prawa podniesiona wyżej.

W rozwoju herbu m. Lwowa można odróżnić pięć faz, czy etapów — które w krótkości podam dla przedstawienia jak następowała przemiana tegoż herbu od najdawniejszych czasów, aż po czasy teraźniejsze.

W p i e r w s z e j f a z i e mamy dwie formy herbu m. Lwowa, a to w postaci pieczęci ławniczej i w postaci pieczęci miejskiej, czyli radzieckiej. Różnica w wyglądzie tych pieczęci polegała na tem, że pieczęć ławnicza posiada bramę z jedną wieżą, co oznacza władzę tylko na ratuszu — zaś pieczęć radziecka posiada bramę z trzema wieżami co oznacza władzę nad całem miastem.

Pieczęć ławnicza powstaje około 1356 r. i pozostaje do końca swego istnienia niezmieniona, zaś radziecka powstała w latach 1353—1356 i przez cały czas istnienia doczekała się aż trzech typów, czyli tłoków.

W fazie pierwszej herb miasta Lwowa otrzymuje ustawowe zatwierdzenie i określenie jak ma wyglądać. Akt urzędowy Zygmunta I Starego z dnia 27 stycznia 1526, powiada, że herb m. Lwowa — ma wyobrażać bramę dużą — otwartą nad którą trzy wieże się wznoszą. W bramie widoczny jest lew wolny i stojący. Herbem tym mogli się posługiwać tylko rajcy miejscy. Akt Zygmunta I nie określa barw herbu, lecz tylko rysunek. Barwy zatem przypuszczalnie miały być naturalne, a więc tarcza — niebieska, to tło nieba — brama czerwona z uwagj na cegłę — a lew żółty. Przywilej Zygmunta I nie stworzył w zakresie wyglądu herbu żadnych nowych faktów, lecz usankcjonował istniejący, a nadto jest pierwszym najstarszym dokumentem, określającym ściśle wygląd herbu m. Lwowa.



Pieczęcie rajców i ławników lwowskich

D r u g a f a z a to akt, czy przywilej papieża Sykstusa V z dnia 15 IX 1586. W motywacji nadania tego aktu, Ojciec św. stwierdza gorące pragnienie aby herb m. Lwowa, który z jego herbem, o ile chodzi o ruch

lwa, zgadza się, otrzymał jakąś świetniejszą ozdobę. Dołączył zatem Ojciec Św. do oznaki Lwa trzy pagórki i gwiazdę — odjęte od herbu papieskiego — z życzeniem, by mieszkańcy Lwowa pod osłoną tajemniczego godła gwiazdy i pagórków odnosili zwycięstwa nad wrogami.

Herb zatem m. Lwowa według przywileju Sykstusa V posiadał dwie tarcze. Na jednej tarczy widzimy lwa złotego wspinającego się i trzymającego w łapie prawej przedniej trzy srebrne pagórki nad któremi unosi się ośmiopromienna gwiazda złota. Tło tarczy niebieskie.

Druga tarcza posiada mur miejski różowy o sześciu blankach z trzema basztami, z których dwie boczne są niższe, zaś środkowa wyższa. W murze brama bez odrzwi — czarnej barwy — w niej złoty lew, kroczący na tylnych łapach. Na nim w bramie srebrna krata czyli brona.



Lewek ze szczytu dawnej wieży ratusza

Po roku 1586, kiedy to akt papieski rozwinął znaczenie symbolu lwa w dziejowem posłannictwie Lwowa — godło lwa stało się symbolem i duchem ożywczym miasta. Lewek Lwowa odgrywać zaczyna taką samą rolę, jak Lewek u Marka z Wenecji. W 1619 zjawia się Lewek na wieży ratuszowej będąc wiatrowskazem. Lewek dostaje się do rzeźby — poeci go opiewają i widać go w herbach szlachty.

Mimo nowego herbu — miasto nadal posługiwało się pieczęcią radziecką aż do r. 1646. Nieposługiwanie się herbem nadanym aktem Sykstusa V — wypływało z trudności ujęcia dwóch tarcz w jedną formę heraldyczną. Ostatecznie w 1619 znaleziono rozwiązanie tej kwestji — a najstarsze pomniki tego to płaskorzeźby pochodzące z dawnego ratusza. Ujęto zatem herb Zygmuntowski z herbem Sykstusa V w jedną całość w ten sposób, że w bramie stojący lewek trzyma w łapce trzy pagórki nad któremi znajduje się złota gwiazda.

Taka forma herbu zjawia się na pieczęciach urzędowych radzieckich od r. 1694. Do tej pieczęci z r. 1729 dodano napis „Leopolis, Fidelis"

Następuje z kolei faza trzecia, w której dekret cesarski Józefa II z dnia 21 VIII 1786 normujący nową organizację magistratu w art. XIV podaje jak ma wyglądać herb miasta. Dekret ten wprowadza do herbu jako nowość — tarczę niemiecką z wyciętem złotem obramieniem ozdobnem — zwaną kartuszem, na której było jeszcze złota korona królewska. Wygląd samego lwa również uległ zmianie — gdyż był to lewek w duchu austrjackiego późnego rokoko.

Faza czwarta przypadająca na lata 1789—1883 w rozwoju herbu m. Lwowa nie wprowadza samorzutnie żadnych zmian w zakresie rysunku, barw herbu. Chodziło w tej fazie o kwestję sporządzenia i rozpowszechnienia autentycznego herbu m. Lwowa.

Faza piąta i ostatnia, to moment nadania — dnia 22 XI 1920 przez Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — orderu „Virtuti Militari" klasy V — herbowi miasta Lwowa. Na szczególne to odznaczenie zasłużyło sobie miasto — pamiętną Obroną Lwowa — pamiętnemi Termopilami Orląt Lwowskich, w myśl dewizy „Leopolis semper fidelis".

Pokrótce zebrane wiadomości o rozwoju historji herbu miasta Lwowa — stwierdzają fakt, że miasto Lwów przez dwa szczególnie wyróżnienia a to przez przywilej Sykstusa V i nadanie „Virtuti Militari" wśród innych miast Polski było jest i będzie na straży Chrześcijaństwa — Ducha Polskiego i kultury Zachodu.

Mr. Wacław Muszyński,

WĘDRUJMY W POLE

Porzućmy już nasze harcówki, pudełka zamknięte sześcioma ścianami i duszne ulice kamiennego miasta. Czeka na nas świat otwarty, nakryty kopułą nieba, pole od którego aż do miasta przylatuje nęcący wiew. Ziemia zbudziła się już do nowego życia, radosna i przebogata.

Wędrujmy w pole. Nie pytajmy — w jakim celu. Wiemy dobrze, że nie znamy życia rozwijającego się wokoło nas, chociaż jesteśmy jego częścią. Cywilizacja zbudowała nam kamienne domy — w których zatraciliśmy związek z przyrodą, przestaliśmy ją rozumieć, a wskutek tego odsunęliśmy się i od jej Stwórcy.

...Harcerka miłuje przyrodę i stara się ją poznać... Czy nigdy nie przychodziło wam na myśl, że prawo to jest po macoszemu traktowane w pracy harcerskiej? To „poznanie przyrody" — wyrażało się w wyliczeniu pewnej ilości roślin i zwierząt — koniec, kropka. A gdzież jest „miłowanie"? Wogóle go nie było; może trochę sentymentalnych deklamacyj.

Żeby coś naprawdę ukochać, trzeba to poznać. A poznanie nie ogranicza się do wyliczania roślin i zwierząt — ściągniętych zresztą z podręcznika, ale będzie oparte na bezpośredniem zetknięciu się z przyrodą, na systematycznej obserwacji, na poznaniu tajemnic i praw życia całej natury.

Co obserwować? Wszystko. Niema w naszym klimacie kawałka ziemi, na którym nie istniałoby życie. Nawet nie musicie daleko wędrować, popatrzcie uważnie na swoje podwórze, na mur kamienicy, w której mieszkacie, na trochę chwastów pod płotem. Uzbrójcie się w cierpliwość. Początkowo nie dostrzega się wiele — a i to, co zostanie spostrzeżone, jest narazie niezrozumiałe. Trzeba patrzeć dłużej, a potem sięgnąć po wiadomości do — podręcznika. Nie możemy go zarzucać, bo same zbyt daleko odeszłyśmy od życia owadów, roślin i zwierząt. Ale podręczniki nie są takie straszne. Są książki tak ciekawe, że się je czyta z całą przyjemnością i zainteresowaniem. One otwierają nam oczy i uczą widzieć. Wielką pomocą mogą być także nauczycielki i nauczyciele przyrody żywej w szkole, którzy nauczą was systematycznej obserwacji.

Ażeby poznać przyrodę, trzeba się przygotować, bo to nie jest zabawka. Ta praca wymaga od nas skupienia i opanowania woli, pozbycia się krzykliwości, którą wynosimy z miasta, nieopanowanych ruchów i nerwowości. Musimy skupić uwagę, milczeć, poruszać się ostrożnie, o ile idzie o zwierzęta, czy niektóre owady. Ale ten wysiłek opłaca się. Daje nam zrozumienie praw życia natury, dużo emocji i radości.

W pracy zastępu poznawanie przyrody winno zająć teraz główne miejsce. Będzie się ono odbywało w formie szeregu ćwiczeń, które każda zastępowa wraz z drużynową obmyśli i przeprowadzi, a ponadto w formie samodzielnego zdobywania wiadomości. Będzie to prawdziwe tropienie. Pomysłów do ćwiczeń wam nie brak, a wiele mogą dać książki takie jak: „Lato leśnych ludzi“ Rodziewiczówny M. lub „Na tropie przyrody“ Wł. Korsaka, nie mówiąc o innych. Jedno z ćwiczeń (ale niestety tylko jedno) znajduje się w książce Z. Wyrobka „Harcerz w polu".

Ćwiczenia na początek mogą być proste i łatwe: np. Po obserwacji kawałka ziemi (w lesie, na łące i t. p.) zastępowa zakrywa ją, a dziewczynki opisują to, co przedtem zauważyły. Mogą opowiadać, lub spisać na kartce. Prócz tego może być wiele innych; szukanie w lesie drzewa, według liścia, które zastępowa rozdaje dziewczynkom. Oczywiście wybierze drzewo mniej znane i trudniejsze do wyszukania.

Teraz już można obserwować pokrój drzewa, jego sylwetkę. Niech zastęp narysuje, lub wytnie takie sylwetki drzew z pamięci.

Poza ćwiczeniami odnoszącemi się do roślin obmyślcie ćwiczenia dla „odkrywania" życia owadów, ptaków i t. p. Życie ich nasunie wam dużo myśli. Poznacie celowość ich ruchów, nieomylność ich instynktu, pracowitość, niebezpieczeństwa, walkę o byt, ich pedagogikę.

Jeżeli przeprowadzicie jakieś ciekawe ćwiczenie, wymyślone przez was, przyślijcie je do redakcji „Skauta", albo Komendy Chorągwi Harcerek we Lwowie, byśmy się mogły wszystkie odkryciami podzielić.

A teraz kilka książek, które was wiele mogą nauczyć:

J. H. Fabre: Z życia owadów.

B. Dyakowski: Wędrówki zwierząt i roślin.

B. Dyakowski: Nasz las i jego mieszkańcy.

J. B. Sokołowski: O ptaszkach, gniazdkach i pisklętach.

B. Dyakowski: Z naszej przyrody.

H. Löns: Zwierzęta patrzą na nas — cud lasu.

L. Tasówna

Serca na antenie.

Hallo! Tutaj Gödöllo,
Budapeszt i Warszawa;
za chwilę będzie nadana
wszystkich skautów odprawa.

Każdy kto w piersiach żywi
młodego wiecznie ducha,
kto wierzy w przyjaźń, zgodę,
niech audycji posłucha.

Kto zaś chowa nienawiść,
nikogo kochać nie umie,
niechaj wyłączy głośnik
transmisji nie zrozumie.

— — — — — — — —

Naprzód państwo usłyszą
ciche dłoni ściśnięcie,
które ziemię obiegnie,
jak magiczne zaklęcie.

Potem będzie sensacja,
(napewno nie wierzycie)
będzie bowiem nadane
potężne serca bicie.

Pochwyćcie rytm ten nowy,
co w eter dziś wylata:
Słuchajcie, tutaj bije
Gödöllö — SERCE ŚWIATA!

FR. MACHALSKI
Z cyklu: „Na tropie Białego Jelenia"

ZASTĘPOWY — CHŁOP POMYSŁOWY

WILK NIEZŁOMNY

5. Zwiady.

Nie będę ględził o ważności zwiadów, o sposobie posuwania się w terenie patroli zwiadowczych, nie będę podawał wskazówek o sposobie patrolowania pewnych przedmiotów terenowych, — chociaż, gdybyście chcieli... — Powiem tylko krótko, że takie zwiady terenowe są bardzo, — może nawet więcej niż „bardzo" — ważne.

Harcerz, czy zastęp, wysłany na zwiady, źle się spisze, przynosząc wiadomości o nieprzyjacielu, nie dołączając do tego obserwacyj terenowych. Obserwować teren trzeba przez całą przebywaną drogę i oceniać go umiejętnie, notując rzeczy naistotniejsze, by sprawozdanie nie było nużące. Naturalnie patrzeć należy pod kątem przydatności terenu do obozowania, biwakowania, czy przeprowadzania gier polowych. Przy zwiadach dróg uwzględnić trzeba teren przyległy w pasie przynajmniej 600 x (kroków). To samo odnosiłoby się w stosunku do rzek. Wszystkie wiadome zbierać tylko własną obserwacją.

1. Drogi gruntowe i gospodarcze: *a*) rodzaj i szerokość, *b*) warunki używalności ze względu na pory roku, *c*) mosty i przeprawy.

2. Drogi bite: *a*) szerokość i nawierzchnia, *b*) nasypy i wykopy (wysokość, względnie głębokość), *c*) rowy boczne, *d*) mosty i przeprawy.

3. Rzeki: *a*) charakter i kultura rzeki, *b*) szerokość, przypuszczalna głębokość i szybkość prądu, *c*) rodzaj brzegów i dna, *d*) wyspy i mielizny, *e*) brody, mosty, łódki i promy, *f*) warunki do budowy kładek względnie mostów.

4. Lasy: *a*) nazwa i rozmiary, *b*) gleba i podszycie, *c*) rodzaj i kultura, *d*) drogi, przesieki, oraz możliwości przejścia poza drogami.

Położenie lasów trzeba oznaczać zawsze i to w stosunku do miast i osiedli np. na północ od Niska. Lasy mają swe nazwy np, Czerwony Bór, Maziarnia, Las Warcholski i t. p.

5. Osiedla: *a*) charakter (miasteczko, wieś, przysiółek i t. p.), *b*) nazwa, *c*) wielkość i rodzaj zabudowań, *d*) ulice i drogi, *e*) urzędy i urządzenia społeczne, *f*) ludność i jej zamożność.

Zwiady takie może przeprowadzać zastęp niezależnie od tego, czy jest wysłany na zwiady, czy nie. Poprostu dla dokładnego poznania bliższej i dalszej okolicy. Zastępowy zawsze wie, jakie ćwiczenie może się udać w tym czy innym terenie, względnie jaki teren obrać do ćwiczeń w czasie niepogody. Wszak dążymy do tego, by wyjść w pole bez względu na deszcz. Wtedy dopiero są prawdziwe łowy i zahartowanie.

6. Służba gońca.

Niedawno temu orzekliśmy, że służba gońca najbardziej kształci spryt i pomysłowość harcerza w polu. Goniec, oprócz swej zasadniczej funkcji, jest jeszcze zwiadowcą. Nie ma on coprawda wyraźnego zadania ani rozkazu przeprowadzenia zwiadu o sile i położeniu przeciwnika, niemniej jednak czyni to mimowoli, obserwując bacznie nieprzyjaciela, by umożliwić sobie przejście przez jego teren, względnie uniknąć zasadzki. W związku z tem musi bystro przeglądać teren i oceniać go — czyli przeprowadza zwiad terenu. Dlatego też na gońców wyznaczamy zazwyczaj najsprytniejszych chłopców, obdarzonych dobrą pamięcią. Rozkazy, jakie przenoszą gońcy, są pisemne, lub ustne. Te ostatnie są w użyciu praktyczniejsze, gdyż dają pewność, że w wypadku schwytan a gońca przeciwnik niczego się nie dowie, boć goniec przecież nie zdradzi tajemnicy. Rozkazy ustne są krótkie i zwięzłe dla łatwiejszego zapamiętania. W celu szybkiego przesyłania rozkazów na dłuższej przestrzeni używamy zazwyczaj t. zw. łańcucha gońców. I tutaj najprostsze zlecenia ustne przestają być prostemi, gdyż częstokroć ostatni łącznik przyniesie wręcz odmienny sens rozkazu od tego, jaki otrzymał pierwszy łącznik łańcucha.

Do sprawdzenia może Wam posłużyć taka zabawa z zastępem: Na przestrzeni 1 km —2 km rozstawia się harcerzy w łańcuch gońców. Teren wybieramy do tego urozmaicony. Zwrócić uwagę, aby między poszczególnymi łącznikami zachowana była łączność wzrokowa. Pierwszemu gońcowi dajemy rozkaz z 3-ch, lub 4-ch zwięzłych, lapidarnych zdań. Ów po powtórzeniu rozkazu (ściśle), przekrada się jak najszybciej do drugiego gońca, przekazuje mu otrzymany rozkaz, ten biegnie do następnego i tak aż do końca. Zastępowy przebywa tę przestrzeń swobodnie do ostatniego gońca, bacząc na zachowanie się i sposób pokonywania terenu przez poszczególnych gońców, nie czyniąc jednak żadnych uwag. Ostatni łącznik powtarza otrzymany rozkaz zastępowemu, który się przekona, że jego zlecenie jest albo całkiem inne albo grubo zmienione. Teraz zastępowy zbiera zastęp i przedstawia wszystkim wynik ćwiczenia, wytykając kolejno braki i niewłaściwości. Można tego i owego zapytać znienacka, co zauważył w czasie swej drogi i jaki miał do przebycia teren i znowu przekonamy się. że harcerze całą uwagę poświęcili zapamiętaniu rozkazu. Ćwiczenie to powtarzać często, za każdym razem w innym i trudniejszym terenie. I starać się doprowadzić do tego, aby otrzymany przez gońca rozkaz ustny był w jego pamięci mało zna-

czącą, lecz doskonale zapamiętaną, formułką i aby całą uwagę obrócił on na obserwację terenu i zwiad nieprzyjaciela.

8. Pomysłowa sygnalizacja.

Wacek postanowił zrewolucjonizować sygnalizację w swoim zastępie. Wydało się mu, że np. taki Franek absolutnie zadużo czasu zużywa do nadania jednej depeszy znakami Morse'a. Chodziło mu więc przedewszystkiem o zyskanie na czasie przynajmniej w 100% i o to, aby jego depesz nie mógł przejąć inny zastęp, gdyby mu podobnie niedyskretna ochota strzeliła do głowy. Umyślił więc stworzyć sobie najpierw jakieś uproszczone znaki do nadawania sposobem Morse'a i przyszedł do przekonania, że najpraktyczniejsze będą liczby od 1 do 10, skrócone przez opuszczenie kresek od 1 do 5 i kropek od 6 do 10. Za każdą liczbę podstawił literę i otrzymał klucz:

a = 1 = .	f = 6 = —
b = 2 = ..	g = 7 = — —
c = 3 = ...	h = 8 = — — —
d = 4 = ...	i = 9 = — — — —
e = 5 = ...	j = 10 = — — — — —

W zakresie tych liczb skombinował szyfr słowny w ten sposób, że pojedyncze słowa oznaczały całe umówione zdania. Tak np. „Haga“ znaczyło: „Od północy widać zastęp. Nie zdradza wrogich zamiarów“. Do sygnalizowania całej depeszy Mors'em musiałby nadać, licząc kropki i kreski, 138 znaków, zaś szyfrem, sygnalizując jedno słowo, nadał 7 znaków. — Jak wypada porównanie? — Przeciwnik, przejmując depeszę, otrzymałby: — — — — / . / — — / . //, czyli o, e, m, e. — Czy byłby z tego bardzo mądry?

Chłopcy niezmiernie zapalili się do tego pomysłu, boć przecież każdy nosił w sobie „urzędową“ tajemnicę. Wacek już oddawna nie miał w zastępie takiego zgrania.

KIEDY I GDZIE BĘDZIEMY BUDOWAĆ?

Zdawaćby się mogło, że wybudowanie własnej „chaty“ stanowi jeden z problemów utopijnych. We Lwowie sprawa ta nabrała pewnych cech prawdopodobieństwa, daje to nam podstawy do optymizmu. Czy jednak podstawy dość realne?

W latach od 1927—31 dość wolno rosnące fundusze Stanicy we Lwowie (przeciętnie — rocznie zł. 530·—) dawały mglisty obraz przyszłości. Przy utrzymaniu wysokości rocznych wpływów, „już“ po 130 latach mielibyśmy sumę zł. 1 miljon — tyle miałby kosztować dom odpowiadający naszym wymaganiom. Cóż kiedy wpływy roczne malały.

Dziś skoro doszliśmy do kwoty 12.738·12 zł. możemy śmielej patrzeć w przyszłość już nie tak odległą. Jak Stanica ma wyglądać, jak się zabierzemy do budowy?

Gdybyśmy posiadali całą kwotę w gotówce moglibyśmy zakupić parcelę i na niej osiąść. Wprawdzie parcela nie da żadnych korzyści spodziewanych od Stanicy, byłaby jednak poważnym czynnikiem propagandowym nazewnątrz, zaś my sami zdobylibyśmy sobie grunt pod nogi tak w znaczeniu właściwem, jak i w przenośni, mielibyśmy oparcie, mielibyśmy „coś“ co nie może zniszczeć, czego nie można odebrać, stracić. Widzieć w tem będziemy postęp naszych prac i wysiłków.

Niestety, dla uzyskania większych dochodów musieliśmy się zdecydować na unieruchomienie pewnych kwot w przedsiębiorstwach, zresztą bardzo rentownych. W roku ubiegłym kwoty te dość znacznie wzrosły. Wedle przewidywań rok 1934 pozwoli kwoty niepłynne utrzymać na tym samym poziomie — ewent. z małym wzrostem, jednak począwszy od r. 1935 fundusze poczną się upłynniać, przyczem w latach 1937—8 wszystkie kwoty zebrane w latach ubiegłych, jak również kwoty, które wpłyną w latach przyszłych będą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyodrębnione na książeczce oszczędnościowej w gotówce. Wtedy kupno parceli stanie się możliwem.

Chcąc być trzeźwymi musimy sobie zdać sprawę, że nie będziemy w stanie przystąpić do budowy Stanicy odrazu w rozmiarach odpowiadających wymaganiom i potrzebom. Naprzód skrzydło — nie tak reprezentacyjne, jak pojemne — przytem tanie, mocne i z pewnym stylem prostoty. Aby nie popuszczać zbytnio wodzy fantazji nie piszę na tem miejscu — co będzie dalej.

Oczywiście naszem założeniem jest budowa domu własnemi rękami, przynajmniej o tyle ile to będzie możliwem. Sądzę, że uda nam się wiele zrobić „własnym przemysłem“.

Gdzie postawimy dom?

Przed kilku laty na skutek zabiegów Zarządu Oddziału a zwłaszcza Druha Dra Jana Poratyńskiego Rada Miejska M. Lwowa uchwaliła odstąpić nam grunt pod dom u zbiegu ulicy Zielonej a ulicy jaka ma powstać mniej więcej w przedłużeniu ul. Konopnickiej na gruntach dawnego Miejskiego zakładu Desynfekcyjnego do ul. św. Jacka. Niestety grunt ten jest narazie zabudowany i nie można nawet w przybliżeniu określić terminu zburzenia ruder tam stojących. Istnieje koncepcja wymiany przyznanego miejsca na grunt położony obok — z frontem jednak do ul. Jabłonowskich, obok Szk. Zawodowej. Będzie to położenie korzystniejsze, zależy nam bowiem na tem by dom stał możliwie blisko śródmieścia. Parcela taka kosztować będzie ok. 15 tys.

Czem dysponujemy? Ile nam trzeba?

Mamy fundusze zebrane w łącznej sumie prawie 13 tys. przyczem suma ta wzrastać będzie w latach przyszłych przeciętnie po 3—4 tysiące.

Mamy deklarację ustną pewnej Przyjaciółki Harcerstwa na zł. 2 tys., a nadto dostaniemy w przyszłości z tyt. zapisu ok. 30 tys.

Posiadamy pod Lwowem grunt, który w pomyślnych warunkach będziemy mogli sprzedać.

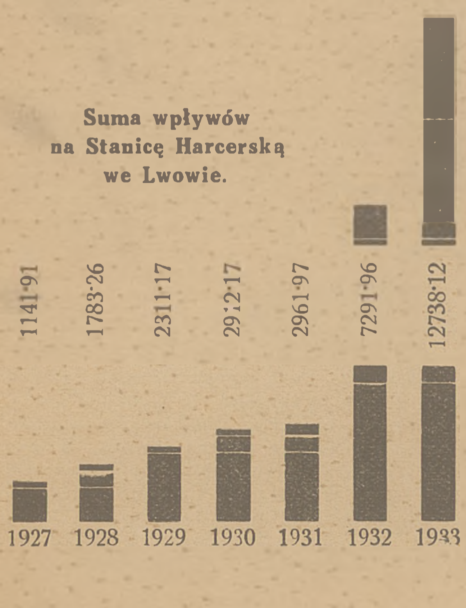
Mamy (fund. śp. Dra Burzyńskiego) kamieniczkę przy ul. Ormiańskiej, co jednak z jednej strony nie przedstawia zbyt wielkiej wartości, z drugiej zaś strony w myśl intencji fundatora może być obrócone li tylko na wypoczynkowe kolonje harcerskie, nie można więc będzie tych funduszów ulokować w murach przyszłej Stanicy.

Fundusze nasze wyniosą łącznie ok. 100 tys. co da nam możność w pierwszych latach lepszej konjunktury przystąpić do budowy no i — zrealizować pierwszy najważniejszy etap zamierzenia.

Dla przeprowadzenia jednak naszych celów praca jednostek nie wystarczy. musimy skupić wszystkie nasze siły i uzgodnić wszystkie nasze wysiłki, im zaś skupienie będzie lepsze, tem silniejsze będzie promieniowanie na t. zw. „prowincję". Nie odpadnie jednak potrzeba tworzenia ośrodków harcerskich w poszczególnych środowiskach. W drugim więc etapie musi dostać swoją stanicę każde większe środowisko. Dziś planową akcję w tym kierunku prowadzi Przemyśl, a wzdycha do stanicy: Sambor, Drohobycz, Stanisławów i inne.

Stanie się to szybko przy wzajemnej pomocy. Liczymy więc na Twoją pomoc Zuchu-Druchno-Druhu!

Suma wpływów na Stanicę Harcerską we Lwowie.



GOSPODARUJ DOBRZE!

7. Przedsiębiorstwo powielaczowe.

Posiadamy wiele systemów powielania pisma. Tam gdzie żądamy mniejszej ilości odbitek, więc tam gdzie druk jeszcze się nie opłaca, powielamy pismo, bądź to powielaczem (np. marka polska „Wtór" lub obca Roneo), bądź „na kamieniu", bądź wieloma innemi sposobami.

Znam drużynę, która pracuje od dłuższego czasu na „Wtórze" i jest zadowoloną. Powielacz ten choć kosztuje stokilkadziesiąt złotych, używany da się kupić za kilkadziesiąt złotych. Nie wykluczonem jest, że w waszem mieście ktoś posiada powielacz i za opłatą zgodzi się wypożyczać. Do wtóru są potrzebne t. zw. matryce, które kosztują 50 do 75 gr. Na matrycy piszemy tekst albo na maszynie, zdejmując z maszyny poprzednio taśmę, albo ręcznie. Pisząc na maszynie trzeba wyjąć z matrycy papier nawoskowany, gdyż zbyt miękki stanowi on podkład dla właściwego papieru matrycowego (tw. białkowy, albo woskowy), a wkładamy raczej zwykły papier kolorowy, lub kalkę, inaczej wyżłobiona uderzeniem czcionki litera jest zbyt mało widoczną i odczytanie nuży oko. Znajdujący się pod matrycą cieńki karton bywa często czarny, co ułatwia sprawę. Przed pisaniem należy przemyć benzyną czcionki maszyny, poczem dobrze wysuszyć (dmuchaniem, lub pozwolić wyschnąć). Do ręcznego pisania służy odpowiedni rysik, który jest jednak rzadko w handlu do nabycia i jest drogi. Zastępczo użyć można do pisania zwykłego ołówka, niezbyt miękkiego (Nr. 3—4), dość ostro zaciętego. Piszemy zwyczajnie dbając o odpowiedni nacisk ołówka, tak jednak by matryca nie uległa podarciu. Następnie zakładamy matrycę do powielacza pod jedwabną siatkę. Wkładamy między matrycę a karton papier woskowany i przejeżdżamy po jedwabiu, wałkiem z nałożonym smarem. Smar kupuje się w tubkach. Najwięcej idzie smaru na pierwsze zasmarowanie, potem tylko co 15—20 odbitkę dodajemy smaru. Przeciętnie trzeba liczyć, że smaru wartości 1 gr. wychodzi na 2—5 odbitek. Papier służący najlepiej do powielacza nabyć można w handlu, jest on jak bibuła łatwo wchłaniający smar. Zależnie od celu dobierzecie papier lepszy, lub tańszy, cieńszy lub grubszy. Jeśli zamierzacie powielać na papierze po obu stronach, to papier musi być b. dobry, tak że nieraz lepiej się opłaci kupić dwa razy tyle papieru i powielać tylko po jednej stronie.

Do powielania „na kamieniu” służy odpowiedni papier litograficzny, na którym pisze się albo atramentem litograficznym, albo pisze się na maszynie przez taśmę hektograficzną. Papier do litografji jest gładki. Wobec tego, że smar nie wsiąka w papier gładki należy go suszyć, przez przesypanie świeżej odbitki talkiem, (może być talk drogeryjny — tańszy, lepszy oczywiście apteczny — śnieżno-biały). Litograf daje wprawdzie lepsze odbitki, jest może nawet nieco tańszy w samem użyciu, cały jednak wkład jest większy, a istnieje ta niedogodność, że test trudniej przenośny od powielacza, nadto kamień łatwiej stłuc, z czem też się trzeba liczyć. Na litografie można uzyskać łatwo nawet zgórą tysiąc odbitek, podczas gdy na wtórze, obchodząc się ostrożnie z matrycą bije się przeciętnie 400 odbitek. Istnieją matryce lepsze, gdzie wybicie tysiąca nawet w naszych warunkach będzie możliwem. Najtańszym, ale też najgorszym powielaczem jest masa hektograficzna, którą można nawet wedle przepisu samemu zrobić. Odbitki jednak wychodzą z niej zalane i coraz słabsze, tak, że trzydziesta odbitka jest już prawie nieczytelna. Przytem zielonkawa, galaretowata masa, przy każdem zmywaniu bardzo się ściera, a długo przechowywać też się nie da bo psuje się i niszczy.

Co można powielać?

Dla wewnętrznego użytku formularze, (np. zgłoszenia na obóz) zaproszenia na zebranie Koła Przyjaciół, nadto zaproszenia dla innych miejscowych towarzystw, odezwy, okólniki, oraz listy. Może zajdzie potrzeba powielania wezwań dla użytku sądu, formularzy do użytku adwokatów, notarjuszy, urzędów gminnych, starostwa, czy policji. Jakieś listy reklamowe, czy urgensy, te najczęściej potrzebne są kupcom, względnie adwokatom.

Istnieje też możliwość powielania nut dla orkiestry, czy miejscowego chóru.

W szkole często praktykowane są wydawnictwa w rodzaju gazetki szkolnej, także powielanej.

Zresztą po zorganizowaniu przekonacie się ile możliwości daje pracownia powielaczowa.

Nawet powielanie map może być przedsiębiorstwem dochodowem, przekonała się o tem drużyna w Bielicy (pow. Lida) gdzie powielane mapy okolicy znachodzą masowy zbyt w urzędzie gminnym, zwłaszcza, że gotowa mapa powielona na szapirografie, skalkulowana była przez tę drużynę taniej niż koszt czystego papieru sprzedawanego w sklepie, tajemnica leży w tem, że drużyna zakupywała papier hurtownie. Powielane mapy były różnego rodzaju. Mapy gminy, powiatu Polski, a nawet całego świata. Stałym odbiorcą map była szkoła, dzięki współpracy z drużyną fachowca „Geografa“. Wam nasuwa się możliwość współpracy z urzędem ziemskim (kataster), względnie inżynierem-miernikiem. W wypadku przeprowadzanej w okolicy parcelacji powielona mapka terenów parcelowanych także znajdzie wielu nabywców (porozumieć się z właścicielem lub biurem przeprowadzającem parcelację).

PRZEZ MOJE SŁUCHAWKI

Starzy czytelnicy muszą pamiętać ten dział w „Skaucie“, który już od kilkunastu dobrze czubatych miesięcy w piśmie naszem się nie pojawiał. Omawialiśmy w nim stale audycje harcerskie rozgłośni lwowskiej.

W ciągu roku ubiegłego jednak lwowski kącik harcerski zaledwie wegetował. Wkrótkich, bo tylko 5-cio minutowych, audycjach nadawano jedynie komunikaty, nic więc dziwnego, że i „moje słuchawki“ w Skaucie ogłuchły.

Ale dłużej głuche być nie mogą. Przed dwoma miesiącami nastąpił renesans lwowskiego kącika harcerskiego, którego kierownictwo objął druh Zdzisław Kunstman. Lepszego kierownika nie można sobie było wymarzyć, ani nawet ze świeczką wyszukać. Druh Kunstman łączy bowiem w sobie talent pisarski z rzadko spotykaną radjofonicznością głosu, którym potrafi przemawiać, zwłaszcza deklamując własne lub cytując cudze wiersze, prosto do serca słuchacza. Te walory jak i pomysłowość obecnego kierownika — nie obce dyrektorowi programowemu Polskiego Radja p. J. Petriemu, serdecznemu przyjacielowi harcerzy — spowodowały już przedłużenie kącika do 10 minut.

Czasem jednak i tego mało. 16. IV. występował np. w ramach kącika chór drużyn harcerskich z Zimnej Wody. Doskonaleześpiewane dziecinne głosiki, które odśpiewały aż 10 piosenek — mogły się zmieścić dopiero w 20 minutach.

23. IV. miał druh Kunstman wywiad przed mikrofonem z p. Edwardem Węgrzyńskim polakiem z Ameryki, mówili o harcerzach na drugiej półkuli świata. Pan Węgrzyński obiecał napisać artykuł do „Skauta“, poznacie więc go jeszcze bliżej.

O dalszych kącikach w następnych numerach.

Z OSTATNIEJ CHWILI

22 kwietnia odbył się Zjazd Walny Oddziału Łódzkiego. Poza sprawozdaniem za rok ub. w którym wykazano b. wydajną pracę, dh. Nacz. Olbromski wygłosił referat informacyjny w związku ze zmianą statutu. W wyniku wyborów przewodniczącym pozostał nadal Druh Wojewoda Aleksander Hanke-Nowak, komendantką poraz trzeci Dchna Helena Zielińska, a Komendantem Chor. po raz drugi Druh Insp. Stefan Szletyński.

Rozbrojenie.

— W ostatnich tygodniach były prowadzone ożywione rozmowy francusko - angielskie, które miały na celu uzgodnienie kwestji spornych poza terenem Konferencji Rozbrojeniowej, tak, by na odroczonej do maja konferencji głównej zawrzeć już jakąś konwencję. Rozmowy te, które początkowo rozwijały się nawet dość pomyślnie, zostały jednak przerwane przez Francję, która ostro sprzeciwiła się proponowanemu przez Anglję dozbrojeniu Niemiec i zalegalizowaniu już dokonanych przez Niemcy, wbrew traktatom, zbrojeń. Francja stoi na stanowisku, że celem Konferencji jest rozbrojenie i dopiero gdyby Konferencja wyraziła zgodę na dozbrojenie Niemiec, wówczas możnaby rozpocząć pertraktacje między poszczególnemi państwami.

Austrja.

— Zapowiedziana i dokładnie już opowiedziana konstytucja austrjacka nie została jeszcze ogłoszona. Może nastąpi to 1 go maja, który to dzień ma być uznany za święto państwowe. Przyczyn zwłok jest kilka. Nie można sobie było dać rady z kwestją „stanowości", która miała być osią konstytucji. Stanom uprawnienia w konstytucji przyznano, lecz stanów tych jeszcze niema. Drugą, mniej zasadniczą, lecz bardziej bliższą jest sprawa przyszłego prezydenta, dla którego konstytucja tworzy tak wielkie prerogatywy. Chodzi o rostrzygnięcie pytania: Miklas, w dalszym ciągu Dollfuss czy przewódca heimwehry Starhemberg. Ponieważ wyboru prezydenta ma dokonać zgromadzenie burmistrzów Austrji, przeto należałoby się spodziewać, że prezydentem zostanie kanclerz Dollfuss.

O powrót Habsburgów.

— W Austrji ruch legitymistyczny, zdążający do przywrócenia władzy Habsburgom poczynił w ostatnich czasach duże postępy. Odbiło się to silnem echem wśród węgierskich zwolenników Habsburgów, którzy wystąpili do regenta Horthy'ego z otwartem wezwaniem o poświęcenie swych ambicyj osobistych dla dobra narodu i ustąpienie na rzecz „dziedzicznego króla". Legitymiści węgierscy dążą przez restaurację Habsburgów do rewizji swych granic, wychodząc z założenia, że restauracja ta przywróci dawny blask Koronie św. Szczepana i uczyni Węgry ośrodkiem krystalizacyjnym całego obszaru naddunajskiego. Nie osiągniętoby jednak według nich, tego celu, gdyby Habsburgowie pojawili się najpierw we Wiedniu, a później dopiero w Budapeszcie.

Minister francuski w Polsce.

— Bawił u nas francuski minister spraw zagranicznych Barthou, oddając wrześniową wizytę min. Becka. Wizyta świadczy o tem, że lekkie rysy w przyjaźni polsko-francuskiej, które pojawiły się kilka miesięcy temu, zniknęły i że samodzielna i odważna polityka Polski znajduje pełne uznanie Francji, która razem z całą Europą przyznaje Polsce prawo do zajęcia należnego jej mocarstwowego stanowiska.

Oszczędności francuskie.

— Zarządzenia oszczędnościowe prezydenta Doumergue napotkały na manifestacje urzędników, które znów spowodowały ostre represje rządu.

Polska a Z. S. S. R.

— Polsko-sowiecki pakt o nieagresję zostanie przedłużony na lat 10.

Huculszczyzna.

— Władze nasze od pewnego czasu zajmują się gorliwie Huculszczyzną, posiadająca tak duże wartości krajoznawcze i folklorystyczne. Huculszczyzną zaczyna się jednak interesować również zagranica i szereg artykułów na ten temat zamieściła prasa włoska, szwajcarska i niemiecka.

Czyżby ku poprawie?

— Wywóz polski w marcu przewyższa wywóz lutowy o 19 mil. zł. Lecz nie w tem rzecz. Obroty w marcu są z reguły wyższe, niżeli w lutym — rozpoczyna się sezon. W zeszłym roku różnica była też, ale tylko o 9 milj. zł. To już jest coś, ale nie wszystko. Wzrosty podobne się już zdarzały, ale był to tylko sporadyczny wywóz tego lub innego artykułu. A wywóz marcowy wykazuje wzrost produktów roślinnych i zwierzęcych, węgla i drewna, metalurgji i prawie wszystkich innych. Wywóz ogólny w pierwszym kwartale b. r. wynosił 237 milj. zł., wobec 213 milj. zł. w r. u. Gdyby poprawa ta trwała czas dłuższy, wywóz w r. 1934 powinien wynieść 890 milj. zł., t. zn. więcej niż nietylko w 1933 r. ale i w 1932 r. A zatem rozpoczęlibyśmy drogę powrotną (lecz tu uprasza się zapukać w stół).

O przebudowę ustroju rolnego.

— Komitet Ekonomiczny Ministrów rozpatrywał wnioski p. min. Nakoniecznikow-Klukowskiego dotyczące planów akcji parcelacyjnej, caleniowej i melioracyjnej w Polsce na okres najbliższych lat 5. Akcja ta będzie prowadzona przez Fundusz Obrotowy Reformy Rolnej.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

SKAUT dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca
redakcja i administracja Lwów, ul. Długosza l. 1. — P. K. O.: 152.818.

Prenumerata (przez. P. K. O. Nr. 152.818) roczna zł. 3·50, I. półrocze (11 zeszytów) zł. 1·95, II. półrocze (9 zeszytów) zł. 1·60, kwartalna zł. 1·10, miesięczna 40 gr., numer pojed. 20 gr.

Zagranicą: W Austrji, Czechosłowacji i Węgrzech prenumerata roczna zł. 3·50, w innych państwach zł. 5·50. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA.

Przy zbiorowem zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr. kwartalna 75 gr. roczna zł. 2·50

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt od 18^{30}—19^{30} w lok. przy ul. Jacka 1, tel. 94-04.

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Z.H.P. Redaktor nacz. i odp. Mgr. Wiktor Frantz. Sekretarze red.: Ludwika Tasówna i Leopold Günsberg. Kier. adm. Władysław Wenzel.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 80 zł, $^1/_2$ 45 zł. $^1/_4$ 25 zł, $^1/_8$ 15 zł $^1/_{16}$ 8 zł, $^1/_{20}$ 6 zł. W tekście 50 % drożej. Układ dwukolorowy o 50% drożej.

Rękopisów nadesłanych nie zwracamy. Odpowiedzi listownych nie udziela się. Numer dla artykułów zamyka się na tydzień przed datą wyjścia każdego numeru.

TYDZIEŃ HARCERZA CHORĄGWI POZNAŃSKIEJ

PROGRAM: ■ trwa od 13—21 maja

12. V. Capstrzyk,
13. V. Akademja, wystawa, regaty,
14. V. Dzień L. O. P. P.
15. V. Dzień Kresów Zachodnich,
16. V. Dzień Czerwonego Krzyża,
17. V. Dzień Białego Krzyża,
18. V. Dzień pomocy bezrobotnym,
19. V. Zawody w. f. i p. w.
20. V. Zlot, pokazy, ognisko,
21. V. Dzień Morza.

HARCERSKI DWOREK CISOWY.

Na południowym stoku Pienin koło Czorsztyna wznoszą się słoneczne wille Harcerskiej Szkoły Internatu — Cisowego Dworku Dchny Olgi Małkowskiej. Jest to szkoła powszechna koedukacyjna, prowadzona metodami harcerskiemi, uwzględniającemi sporty, wycieczki, wyrabianie samodzielności i zaprawianie dzieci do życia społecznego. Opłata całkowita miesięczna wynosi zł. 150·— prospekty wysyła Cisowy Dworek, poczta Czorsztyn.

Referat Pośrednictwa Pracy Komendy Chorągwi Warszawskiej ul. Zielna 35 m. 9 udziela informacji o wszelkich szkołach zawodowych w Polsce. Zamiejscowi za nadesłaniem znaczka na odpowiedź, lub karty z opłaconą odpowiedzią.

Organizacja czeska zaofiarowała dla harcerzy polskich 10 numerów swych pism bezpłatnie — kandydaci, którzyby chcieli je otrzymać, podadzą swe nazwiska Komisarzowi Międzynarodowemu Z. H. P. Warszawa, Myśliwiecka 3/5.

Już niedługo kończy się Wielki Konkurs „SKAUTA"

Nie dajcie się innym wyprzedzić. Przewaga jednego punktu decyduje o wygranej.

Chcesz posiąść własną Bibljotekę?

Chcesz mieć własny namiot?

Chcesz się najeść czekolady?

Zapoznaj się ze szczegółami Konkursu w 5-tym i 6-tym numerze „Skauta".

Spiesz się! **Czas ucieka!**

UWAGA!

LWOWSKA SKŁADNICA HARCERSKA — Zdzisław Jurajda, Lwów

mieści się obecnie w nowym lokalu **PL. BERNARDYŃSKI 9.**

Składnica wysyła każdemu na życzenie swój cennik Nr. 3.

Cennik podaje warunki sprzedaży, ceny poszczególnych artykułów, ponadto daje b. dokładny przegląd wydawnictw z uwzględnieniem podręczników jakie okazały się do końca I. kwartału 1934 z wyszczególnieniem książek wyczerpanych i będących w druku.

Cennik podaje zniżone ceny mundurów i wielu innych artykułów!!!

Celem szybkiego załatwiania zamówień Składnica otworzyła ostatnio konto PKO w Oddziele Lwowskim **Nr. 504.271** — w brzmieniu **„Zdzisław Jurajda — Lwów"**. Wpłaty na konto lwowskie nadchodzą 2 dni prędzej.

TŁOCZONO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, ZIELONA 7. TELEFON 91-07